

Mądrze chcieć

RYSZARDA KAZIMIERSKA

Święta Bożego Narodzenia. Pokolenia Polaków zasiały przy wspólnym wigilijnym stole, przy jarzanej się światłami choince. Pokolenia Polaków dzieliły się oplatkiem, składały życzenia. Tradycja stara; przetrwała. Lubimy być w te najbardziej rodzinne święta razem.

I choć na co dzień różni nas wiek, zainteresowania, poglądy — ten świąteczny wieczór zbliża nas do siebie. Czujemy, że jesteśmy razem jedną rodziną.

Składamy sobie życzenia, czasem prozaiczne, czasem będące projekcją naszych marzeń. Wbiegamy w przyszłość. Chcemy, aby nam i naszym bliskim było lepiej. Zdrowia, szczęścia, pomyślności...

Kto to powiedział: „aby Polacy zawsze mądrze chcieli”? Chyba Hugo Kołłątaj. Chcieć mądrze można tylko wtedy, kiedy rozumie się otaczającą nas rzeczywistość, kiedy rozumie się związek tego co robimy każdego dnia z naszymi planami na przyszłość.

Chcieć mądrze — dla siebie, dla domu, dla swoich najbliższych. Zarazem chcieć mądrze dla innych, dla całej polskiej rodziny. Bo pomyślność jednostki i pomyślność ojczyzny warunkują się wzajemnie.

W początkach 1937 roku generał Lucjan Żeligowski napisał w swoim notatniku: „Polska jest podzielona. Na biedną i bogatą. Biedna nie ma żadnego głosu, aczkolwiek jest wielka, bogata ma pełnię władzy, aczkolwiek jest mała. Te dwie Polski nie mają ze sobą łączności”.

Siedem lat później rok 1944 dał pełny głos tej biednej Polsce. Dał jej władzę w interesie całego narodu. Masy ludowe wraz ze swoją awangardą — partią robotniczą — stanęły u steru państwa.

Wtedy, na początku Polski Ludowej trzeba było przejąć nielata, choć w historycznym

wymiarze niezwykle krótką drogę. Trzeba było przekonać i pozyskać wątplących i niechętnych, trzeba było pokonać nieprzejeźdźnych. Wiele było wówczas spraw, które wymagały zjednoczenia wysiłków. Zagospodarowanie odzyskanych ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem i zintegrowanie ich z Macierzą. Powrót milionów Polaków do ojczyzny. Uruchamianie i odbudowa zniszczonej gospodarki. Dźwignięcie z ruin Warszawy oraz setek miast i wsi. Ratowanie dóbr kultury narodowej i otwarcie do niej szerokiego dostępu. Zlikwidowanie analfabetyzmu i upow-

szechnienie oświaty. Wiele było ogólnonarodowych wielkich problemów, wokół których skupiali się wysiłki polskich patriotów, niezależnie od ówczesnego stanu świadomości czy orientacji politycznej. Wspólnym wysiłkiem, wspólnym trudem, przekreślając dawne podziały zbudowaliśmy niepodległe państwo, które w równym stopniu służy nam wszystkim, całemu narodowi, a nie jednej klasie społecznej. Nasze sprawy załatwialiśmy sami. Uporaliśmy się przez lata naszej ludowej niepodległości z wieloma kłopotami, które pozostawił miniony bezpowrotnie stary świat. Uporaliśmy się z przedwojennym zacofaniem, pogłębnym przez tragiczne zniszczenia wojenne, (C) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Przygotowania w całym kraju do wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego

(P) W całym kraju trwają przygotowania do wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego. Po raz pierwszy od czasu reformy administracji, zostaną wybrane w lutym 1978 r. nowe rady. Będą one realizować na swoim terenie zadania społeczno-gospodarcze przewidziane na 1978 r. oraz przygotowywać warunki pod przyszłe, znacznie większe zamierzenia rozwojowe.

Jak wiadomo, 9 grudnia br. zakończyła się czteroletnia kadencja miejskich, dzielnicowych i gminnych rad narodowych, które wybrano w dniu 9 grudnia 1973 r. Była to kadencja pracowita, wymagająca od radnych dużego zaangażowania, poczucia odpowiedzialności i troski o sprawy społeczne i gospodarcze.

Radni pozostawili nie tylko konkretny dorobek, ale i sporo cennych spostrzeżeń dotyczących zadań do wykonania w następnej kadencji, tym bardziej, że zdobyli niemałe doświadczenia w zakresie korzystania z nowych kompetencji w latach 1972-1975.

Zgodnie z kalendarzem wyborczym, Rada Państwa powołała niedawno Państwową Komisję Wyborczą oraz wojewódzkie komisje wyborcze. Powoła-

ne zostały również — przez prezydium wojewódzkich rad narodowych — komisje wyborcze stopnia podstawowego, a więc miejskie, dzielnicowe, gminne. Do ich zadań — jak ustala ordynacja wyborcza — należy nadzór na swoim terenie nad ściśłym przestrzeganiem przepisów ordynacji wyborczej, rozpatrywanie skarg na działalność obwodowych komisji wyborczych, zarejestrowanie list kandydatów na radnych, ustalenie wyników wyborów itd.

Powołane zostały obwodowe komisje wyborcze. Do ich zadań należy m. in. wyłożenie spisów wyborców do publicznego wglądu, przeprowadzenie głosowania w obwodzie, ustalenie wyników głosowania. Terenowe organy administracji państwowej zakończyły sporządzanie spisów wyborców przebywających na terenie gminy, miasta lub dzielnicy. Spisy te wyłożone zostaną w lokalach komisji do publicznego wglądu 30 grudnia br. a następnie od 2 do 15 stycznia 1978 r. każdy wyborca powinien sprawdzić czy znajduje się na liście, czy prawidłowo zostały podane jego dane. Wszelkie reklamacje w sprawie nieprawidłowości spisu wnosi się ustnie lub pisemnie do protokołu za pośrednictwem obwodowej komisji wyborczej, która wyłożyła spis wyborców. Reklamacje rozpatruje się w ciągu trzech dni od daty jej wniesienia.

Udział w wyborach jest zazwyczaj obowiązkiem i podstawowym prawem każdego obywatela. Stanowi praktyczny element, urzeczywistniania ideałów ludowości. Sprawdzanie spisu wyborców wynika z procedury ordynacji i umacnia społeczne poczucie wykorzystywania uprawnień jakie przysługują obywatelom. (PAP)



Henryk Jabłoński przyjął profesorów: Witolda Nowackiego i Włodzimierza Trzebiatowskiego

Inicjatywy ZSRR na rzecz pokoju i odprężenia ♦ Rozbrojenie a bomba neutronowa ♦ Ocena sytuacji na Bliskim Wschodzie Wywiad Leonida Breżniewa dla „Prawdy”

MOSKWA (PAP). Sekretarz generalny KC KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Leonid Breżniew udzielił odpowiedzi na pytania przedstawicieli dziennika „Prawda”.

Oto tekst wywiadu:
Pytanie: Co, waszym zdaniem, teraz, pod koniec 1977 r. jest najbardziej charakterystyczne dla stanowiska ZSRR w kwestiach międzynarodowych. Wyodrębnić więc teraz tylko niektóre zagadnienia.

Na arenie międzynarodowej politykę pokoju i przyjaźni między narodami, politykę uczciwą i sprawiedliwą. Inaczej mówiąc, własnie taką politykę, jaką powinien prowadzić kraj socjalizmu — ojczyzna Lenina.

Nowe inicjatywy w dziedzinie polityki zagranicznej, z jakimi wystąpiliśmy w dniach jubileu (DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

W hucie „Katowice”

Powietrze dla wielkiego pieca nr 2

Od naszego specjalnego wysłannika HENRYKA JEZIERSKIEGO

(P) I znowu uwaga wszystkich skierowała się na rejon III huty „Katowice”. Stąd bowiem będzie podawane powietrze do wielkiego pieca nr 2. Sprawa o pierwszorzędnym znaczeniu, gdyż jest ono zasadniczym czynnikiem palenia wielkiego pieca.

Mariusz Zawada, dyrektor kompleksu III — budowy ciepłowni i tlenowni, nie ukrywa zadowolenia.

W niezwykle krótkim czasie uruchomiono tu bowiem dwie turbosprężarki K-3000. Te potężne maszyny zmontowano w ciągu 6 miesięcy. Rekord padł przy ostatniej — turbosprężarce nr 5, która nie tylko została zmontowana w cyklu niespotykanym w polskim przemśle — w 60 dni, lecz także uruchomiona i przekazana do eksploatacji. Taka maszyna napędzana turbiną ma wydajność powietrza wynoszącą 80 tys. m. sześć, na godz. o ciśnieniu roboczym 6 atmosfer.

Młodzież wstępuje w szeregi PZPR

(P) Wzrasta liczba młodych Polaków, którzy chcą aktywnie włączyć się w kształtowanie socjalistycznego oblicza ojczyzny, wstępują w szeregi PZPR. W tym w dominującej większości produkujący członkowie Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

W Eblagu odbyło się doroczne spotkanie egzekutywy KW PZPR z aktywnym ZSMP. Na spotkaniu wręczono wojewódzkiej organizacji ZSMP sztandar ufundowany przez społeczeństwo regionu. W poczet kandydatów PZPR przyjęto 560 młodzieńców, przodujących w pracy zawodowej i działalności społecznej.

Sekretarz KW PZPR w Eblagu Antoni Polowiński stwierdził, że organizacja ZSMP woj. eblawskiego ma na swoim koncie wiele osiągnięć. Systematycznie wzrasta liczebność i aktywność jej ogniw, a członkowie mają się rzeczywiście współzawodniczyć z zakładami pracy i szkołami. Podejmowanie takich inicjatyw społeczno-politycznych dowodzi głębokiego zaangażowania młodzieży w realizację programu partii. Delegacja młodzieży złożyła meldunek o efektach tegorocznej działalności społeczno-gospodarczej wojewódzkiej organizacji ZSMP. Krakowska wojewódzka organizacja partyjna zwiększyła (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Piszę dla tych, którzy mnie nie czytają”

Rozmowa z ZYCIĄ

z Vicente Aleixandre laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury

(A) Od 50 lat leży chory. To znaczy, trochę leży, trochę wstaje. Każdego dnia na kilka godzin, zwykle tuż po śniadaniu. Tej jesieni porządek się zachwiał. Do domu z czerwonej cegły, przy ul. Wellingtona 3 w Madrycie, wciąż przychodzili goście. Składali gratulacje, przynosili kwiaty. Pytali go, po co pisze wiersze, pytał o wojnę, o ulubione książki, o hiszpańską demokrację.

— Ile razy odpowiadał już na takie pytania?

ALEIXANDRE: „Dzisiaj, wczoraj, przedwczoraj...”

— Czy to męczące?

ALEIXANDRE: „Troszeczkę, najbardziej wieczorem. Ale niech Pani tego przypadkiem nie pisał. Nie trzeba. Ja się naprawdę cieszę, że w Warszawie też o mnie pytają. Niech Pani nie wierzy, że poeta pisze dla siebie. Poeta chce, żeby go czytano”.

Vicente Aleixandre mówił tak, jakby zdradzał tajemnicę, największą tajemnicę swoich wierszy, jakby nikt nigdy dotąd tego nie odkrył.



Ma ożywiony głos, chociaż już późno. Dochodzi dziesiąta wieczorem. Przede mną byli u niego szwedzki konsul, brazylijska telewizja i delegacja miasta Sewilli z burmistrzem na czele.

ALEIXANDRE: „Urodziłem się w Sewilli, w 1898 roku, w samym środku miasta, przy Plaza de Jerez. Dzisiaj jest tam pensja dla dziewcząt, pełna dziewczęcych mundurków i pełna życia. Podobno generał Franco na samym początku wojny zatrzymał się właśnie w tym domu. Chyba na jedną noc. Nie wiem dokładnie, bo moi rodzice wyjechali z Sewilli do Malagi, kiedy miałem dwa lata. W każdym razie po wojnie pojawiła się na tym domu tablica, upamiętniająca nocleg generała. I właśnie dzisiaj, kiedy skończyłem 79 lat i dostałem Nagrodę Nobla, kiedy postanowił wmurować tablicę na moją cześć. Przyjaciele mówili mi żartem, kiedyś sobie o tobie przypomniał, zobaczysz. A ja się denerwowałem, i nie dlatego, że tesknilem do tablicy, skądże. Niech Pani to koniecznie zapamięta! Denerwowałem się, bo wydawało mi się, że przysięgnie mi głowę tablicą generalisimusa i wojną domową w ogóle. Opowiadał to, bo delegacja z Sewilli właśnie tu była. Mówił, że czują się zaszczycon...”

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Fala ciepła z południowego zachodu Święta — bez tradycyjnego śniegu?

Informacja własna

(P) W nocy z czwartku na piątek niemal w całej Polsce nastąpił znaczny spadek temperatury. W Krakowie termometry wskazywały minus 9 st. C.; w Warszawie minus 6 st. C. W całym kraju wystąpiła gęsta mgła utrudniająca widoczność na szosach. Czyżby wbrew zapowiedziom synoptyków zamiast ocieplenia nadchodził na święta mróz?

Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej podtrzymuje swoje prognozy. Z południowego zachodu Europy napływają nad Polskę masy ciepłego powietrza. Już w piątek w południe na Dolnym Śląsku wystąpiły opady mroźnej mgły, śniegu z deszczem, a następnie deszczu. Termometry wskazywały lokalnie 3 st. C.

Front ciepły z południowego zachodu w ciągu najbliższych dni obejmować będzie również dzielnicę centralną. W pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, jak zapowiada synoptycy, będzie ciepło. Temperatura maksymalna w dzień od 2 do 7 st.; minimalna w nocy od minus 2 do plus 3 st. C. Mgły i zamglenia, okresami możliwe opady.

W górach również nie zanosi się na śnieżną świątę. Wprawdzie w wysokich partiach gór leży jeszcze gruba warstwa śniegu, ale postępująca odwilż

może stworzyć bardzo trudne warunki narciarskie. Według ostatnich meldunków pokrywa śniegu wynosi na Hali Gasińców 68 cm, na Śnieżce 60 cm, na Orniku 37 cm, w Zakopanem 33 cm, na Zawoi 25 cm, na Kubalonce 24 cm, w Krynicy 19 cm, w Szklarskiej 14 cm.

Odwilż nie odstraszyła tysięcy turystów, którzy zjechali w góry z całej Polski. (L.)

Prognoza pogody

(P) Jak podaje IMGW w Warszawie będzie zachmurzenie na ogół duże. Słaby opad deszczu lub mżawki. Zamglenie lub mgła. Temp. maks. 0 st. Wiatry słabe i umiarkowane z kierunków południowo-zachodnich. (PAP)

KALENDARIUM

● Sobota jest 358 dniem 1977 r. Do końca roku pozostało 7 dni, w tym 5 dni roboczych.
● Słońce weszło dziś o godz. 7.44, a zaszło o godz. 15.27, w niedzielę wschód — godz. 7.44, zachód — godz. 15.28, w poniedziałek wschód — godz. 7.45, zachód — godz. 15.29.
● W sobotę — Wigilia, imieniny obchodzą: Ewa i Adam; w niedzielę Boże Narodzenie; w poniedziałek imieniny obchodzą: Dionizy i Szczepan. (J. L.)

Najserdeczniejsze życzenia
dobrych i pogodnych Świąt
składa
„Życie Warszawy”

Polskie rodziny

ANTONI KLYSZCZ I SYNOWIE

TERESA NOWICKA

Miał 14 lat, kiedy poszedł do roboty w kopalnię. Tego dnia, kiedy skończył szkołę, przyszedł dyrektor, żeby następnego dnia Antoni stanął do pracy. W kopalni na dół pracował jego ojciec, Leopold Klyszcz i dziadek. Tu fedyrował jego brat. Gdy byli dziećmi, to wybiegali ojcu naprzeciw, kiedy wracał z kopalni i pytali, czy nie zostało mu chleba, co matka rano dała. Ojciec mówił, że ma kromkę, bo dostał od sztygara. Porywali mu chleb z torby i zjadali. W domu było ich sześciu. Matka jeździła po makę aż pod Opolę, a śledzła krowa w małe, bardzo małe kawałeczki, zalewała wodą, żeby było dużo kwasu i żeby dla wszystkich wystarczyło. Ojciec, Leopold Klyszcz, zmarł wcześniej, miał 47 lat, z których 25 przepracował w kopalni.

Antoni Klyszcz jest od 17 lat na emeryturze i przekroczył siedemdziesiątkę. Trzyma się prosto i na swoje lata nie wygląda. Ale ze zdrowiem nie najlepiej i kopalnia wysyłała go już kilka razy do sanatorium. Zdarzało się, że jak miał wypadek (a było ich kilka) to mówił sobie: „już nie pójdę”, ale, jak powiada, tak go ciągnęło, że wracał. „To idźcie tak z jednego na drugiego — wyznaje — z ojca na syna”.

Niewiele brakowało, a zostałby rolnikiem. „W 1945 wysłali mnie na akcję siewną do Kłuczborka (początek Byczyna). Tylko na pół roku, a zostałem tam przez blisko 8 lat. Mielśmy 12 hektarów, byłem soltysem. Wieś pierwszą kończyła siewy, pierwszą zaczynała zbory, wywazywała się z dostaw. W 1948 roku przyznano mi Złoty Krzyż Zasługi”.

Pierwszy wrócił do Orzegowa najstarszy syn, Jerzy. Rzucił pracę w cegielni (owszem, dobra była ta praca w ceramice) i poszedł do kopalni. Potem ścigała reszta rodziny Klyszczów. Tylko najstarsza Krysta w Kłuczborku wyszła za mąż i tam do dziś żyje. Zamieszkała w familocu z czerwonej cegły, wybudowanym przez kopalnię. W Orzegowie, gdzie mieszkał Leopold Klyszcz, ojciec Antoniego, i gdzie Antoni Klyszcz przed blisko 60 laty zamieszkał z żoną Cecylią, która z Pomarańskich Kopy przyjechała na Śląsk do pracy. Tuzaczynały i tu kończyły szkołę ich dzieci: 4 synów i cztery córki. Jerzy, Alfred, Alfons i Józef, Krystyna, Kordula, Władysława i Antonina. Tu doczekali się 27 wnuczek i tego, że Cecylia Klyszczowa, matkę czterech synów górników udekorowano w Bar-borkę 1970 roku Złotym Krzyżem Zasługi.

„Mówią mi: takich chłopców jak ty — to się nie spotyka. Jeszcze nie było, żeby który „trzyznastki” nie dostał, nie do przystania, żeby dniówkę opuścił. Nawet jak wypija, to z tego powodu jeszcze żadnej bumelki nie mieli. Już są starzy, dorosli, a do tej pory mi nie ubliżyli. A i złościwie zło słowa nam nie powiedzieli”. Do roboty szli wcześniej — tylko Jerzy był trochę starszy — miał 18 lat jak poszedł na dół. Najpierw ładowali wózki u ojca albo u wujka. Od nich nauczyli się rzetelnej pracy.

Do kopalni mieli blisko. Matka szła ich budzić, jak o pół do szóstej buczyła hamela. Śniadanie było już przygotowane. I jeszcze każdemu kładła w kiel-

tyko sobie zostawiała, ale matka zawsze o tym wiedziała. I taką mieli z nią umowę, że każdemu w niedzielę kładła na bifeju (na kredensie) pieniądze. I nie zdarzyło się, żeby jeden drugiemu pieniądze wziął. Jak nie wydał wszystkiego, to wieczorem kładł resztę z powrotem, a matka w następną niedzielę znowu dawała im całą kwotę. Każdy miał swoje „rozrywkowe”. Każdy brał, ile potrzebował. „Mysimy robili — pieniądze oddawali matce, bo ona jest od gospodariki”. Dom,

wczorajszym i dzisiejszym, o tym, jak żyją, pracują i wypoczywają, mówimy o dzieciach, które chciałyby tak samo wychować jak ich wychowywano: w dyscyplinie i wzajemnym poszanowaniu.

„Zawsze mieliśmy ładne sukienki — wspomina najmłodsza, Antonina. Matka sama je szyła — myśmy nauczyły się szyć od niej”.

„Jednego dnia kupiłam — na drugi ustroiłam” — dopowiada Cecylia Klyszcz — jeszcze i do

tenil, bo w jednym roku rodzice nie mogli obciążyć się kosztami aż dwóch weselisk, te z górniczych uroczystości i te z czasów, na które jeżdżą do dziś razem, po dwie rodziny i więcej. O swojej pracy mówią krótko, konkretnie, po męsku. Najstarszy syn, Jerzy dostaje teraz „jubilat”. Za 25 lat pracy — trzytygodniowe pobory i zegarek. Zaproponowali mu w biurze zamiast zegarka — ekwiwalent pieniężny. Nie zgodził się — pieniądze to nie to samo. Zegarek przekazuje się jedne-

bo kopalnia pozostanie zawsze kopalnią, mimo zabezpieczenia. Wstał więc na piwo i wtedy ktoś mu z kieszeni zegarek z łańcuszkiem wyciągnął. Chciał kupić nowy, żeby się wywiązać z przyrzeczenia danego synowi, ale syn tego kupionego zegarka nie chciał. To nie to samo. Jubileusz w ubiegłym roku obchodził też zięć, Rudolf Kurka, mąż Kordy (ten ma największe odznaczenia i medali), nie mało lat pracy mają także i młodszy bracia — Alfons, Alfred i Józef. Jerzy, Alfons i Alfred pracują w eksploatacji węgla — Józef jeździ na elektrowozie, również na dół. Wszyscy pracują w „Szombierkach”: synowie i mężowie córek — 2 reba-czy, 2 strzałowych i 2 przodowych.

Kto podtrzyma tradycje rodziny Klyszczów, komu przekazał dziedzictwo zawodu górnik? Jeden z sy-

górnik nie musi się uczyć i to coraz więcej? Czym lepiej się wyuczyć, tym lepiej mu pracować. „Szombierki” znane są z tego, że coraz więcej węgla wydobywa się mechanicznie, pracę ludzką wspomaga technika — mechaniczne obudowy, sterowane przez radio kombajny.

Nie to co dawniej — wspomina Antoni Klyszcz — węgiel trzeba było dźbać ręcznie, nośić rynnami. Wózki pchało się chodnikiem tak niskim, że tylko dyktem można było iść, a wózek nie mieścił się na wysokości i trzeba było go na bok przewrócić. Wyrobisk nie zalewaliśmy, jak teraz, ale rabali stemple i zawali kamiennymi. Dyrektor pokazywał się od święta, postał, popatrzył, cygaro popalił. Jak był strajk, to dyrektora wadzili za karę, na wózek, i obwołili go całym Orzegowie i kazali mu walczyć. Ja jestem taki i taki. Kopalnia i cała tutaj ziemia to należała do górafów.

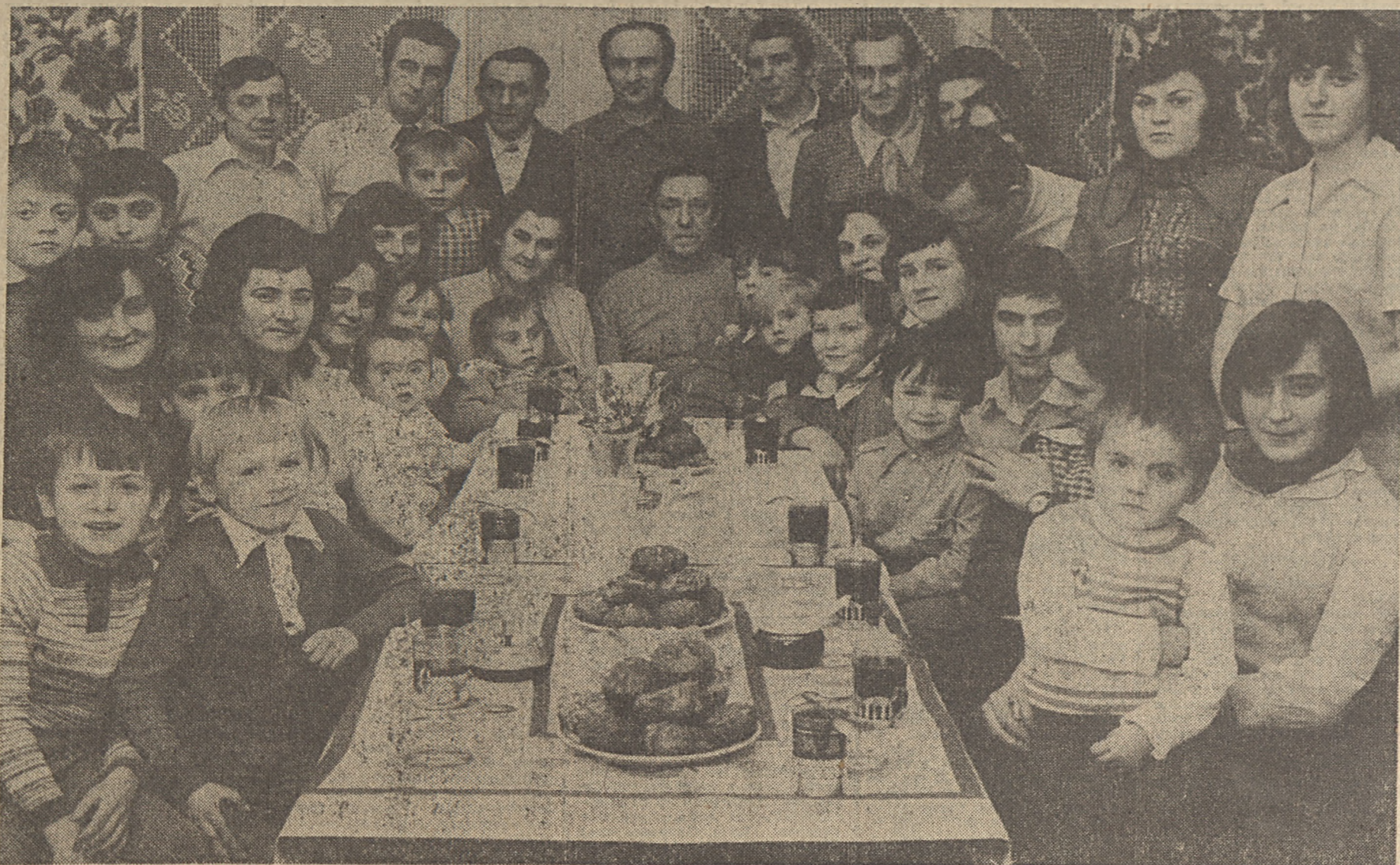
Jak powstała Polska i wyznaczyła granice, to część kopalni została po niemieckiej stronie. „Mysimy się o tym uczyli na lekcjach historii — wtrąca najmłodsza córka Antonina — jeszcze do dziś jest w Rudzie Śląskiej osiedle, co nazywa się Godula, od imienia ostatniego, z tych górafów, Karola Goduli”. I tak toczy się rozmowa o historii i teraźniejszości. O tym, że Ilonka, córka Alfreda robi teraz prawo jazdy. W szkole — kosztuje 500 zł. Alfred Klyszcz myśli teraz o kupnie małego Fiata. „To będzie nasz trzeci samochód” — mówi Grzesio, brat Ilony. Córka Kordy i Rudolfa Kurki w tym roku zaczęła chodzić na rytmikę, syn trenuje koszykówkę. Tego lata jeździł z rodziną brata, Józefa Klyszcza nad morze, do Jastarni, na kwatery prywatne. Kopalnia daje wczasy nad morzem raz na dwa, a nawet na trzy lata. — Zaloga liczna, 7-tysięczna, to przecież nie dla wszystkich miejsc wystarczy.

A jak spędzają wolny czas? Mają działki — chociaż powoli się je likwiduje, hodują gadzinę (coraz rzadziej, bo jak tu trzymać kury czy gęsi przy nowych blokach), spotykają się i odwiedzają.

Czy uprawiają sport? Tylko Józef dobrze grał w futbol. Półki się nie ożenił. Ale wszyscy kibicują. Drużyna 27 Orzegów wywalczyła nawet mistrzostwo w A klasie. Kopalnia wybudowała stadion za miastem — przedtem trzeba było jeździć do Bytomia.

Jedni po drugich wyprowadzają się z familoców, ze starych domów do nowych bloków. W tym roku syn i córka przenieśli się na nowe osiedle. Ale jak zawsze, odwiedzają rodziców, nie ma dnia, żeby któregoś nie przyszło. Wszyscy mieszkają w Rudzie Śląskiej — Orzegowie.

No, a na Święta to co roku wszyscy spotykają się przy jednym stole u rodziców. W tym roku na Sylwestra również będą bawili się w mieszkaniu rodziców. Co roku urządzają zabawę u kogoś innego — schodzą się wszyscy, przynoszą magnetofon i taśmy, każdy ze sobą coś przynosi do wypicia, do jedzenia. Bawią się zgodnie i żyją zgodnie, wzajemnie się szanując, rzetelnie i pracowicie.



Oto zdjęcie grupowe rodziny Klyszczów. Po środku za stołem siedzą Cecylia i Antoni Klyszcz. Wokół przedstawiciele średniego pokolenia — synowie i synowe oraz córki z mężami. Siedzą od lewej: córki — Władysława Krzykus, Kordula Kurka, synowie — Małgorzata, Krystyna, Urszula, Hildegarda oraz córka Antonina. W drugim rzędzie — od prawej Werner Milliczek, Alfons Klyszcz, Rudolf Kurka, Alfred Klyszcz, Jerzy Klyszcz, Józef Klyszcz, Józef Krzykus. Nieobecna jest córka Krystyna Lechun, która mieszka w Kłuczborku. Wokół reprezentacja trzeciego pokolenia — wnuki.

Fot. Bogdan Kulakowski

szę chleb. Z czym? „Zawsze mama coś tam wykreśla” — opowiada Jerzy.

„W domu była dyscyplina” — mówi ojciec. Wychowali dzieci bez bicia. Żadne tam pasisko nie było potrzebne. Jeden drugiego gonili do szkoły, ale matka i tak nie opuściła żadnej wiadomości. A jak już poszli do roboty — to groźbę oddawali matce — aż do żeniaczki! Pieniądze kładli na stół — premie

dzieci i organizacja życia w domu były sprawą zony. Tak było w domu rodziców Antoniego, tak jest w jego domu, tak jest w domach jego dzieci — synów i córek.

Siedzą przy stole nakrytym białym obrusem. 40 osób — dorosłych i dzieci, prawie cała rodzina zeszła się zaproszona do rodzinnego zdjęcia. Rozmawiali o dniu

dzis dnia uszyć potrafię”. Tak, na drutach również umie zrobić czy to sweter czy czapkę. Ale teraz młodym lepiej, dla dzieci można dostać ładne gotowe rzeczy. A i z praniem dziś matki mają lżej. Są pralki. Ona ma pralkę od czasu, jak mąż szedł na emeryturę. Kupił wówczas za wkłady elektryczną pralkę.

Przełamywali rodzinne zdjęcia — te ze ślubów i wesel (zgodnie ustalali kto pierwszy będzie się

mu z synów, temu, który się najlepiej sprawuje. Tak jest od pokoleń. Leopold Klyszcz, ojciec Antoniego, był już w szpitalu, gdy mu wręczono „jubilat”. Przekazał go synowi najstarszemu.

Antoni Klyszcz... Z zegarkiem Antoniego Klyszcza to było tak. Wstał na piwo wracając z pracy — jak zwykle na chwilę, bo jakby na dłużej to wiadomo, że żona pobiegłaby go szukać —

nów Jerzego nosi okulary — górnikiem już być nie może. Ale wnuk najstarszej córki, Krysty, wychowany na wsi, przyjechał tu do szkoły górniczej i zaczął pracę w kopalni „Rozbark”. No, a młodsze dzieci? „Jak się nie będą chcieli uczyć, to zostaną górnikami” — mówi ktoś żartem. „A coż to — obruszyła się średnia córka, Korda — czy to

W cieniu historii

Powrót do domu

ALOJZY SROGA

Nie było więc kogo zawiadomić o żołnierskiej śmierci chorążego pilota.

Podobnie jak, niestety, w wielu innych wypadkach. „Rodziny nie ma”. „Wymordowa-

na przez hitlerowców”. „Adres rodziny nieznany” — czytamy w książce ewidencyjnej, w rubryce: „adres domowy”. Najczęściej jednak widniał adres, choćby nieaktualny, matki, ojca, zony, siostry, brata, kuzyna, krewnego. Dawało to poczucie więzi z domem, z bliskimi. Ciepła żołnierskiego wysiłku stawał się jakby mniejszy, cena znoju i krwi nie za wielka, gdy wracała ta myśl. O domu, o rodzinie. „I dla niej, dla nich to robię”.

To prawda: wielu żołnierzy bało się mówić o swoich tęsknotach i marzeniach, co będzie, gdy powrócą z wojny. Zmienność i pokretność polskich wojennych losów nauczyły, by samemu nieść swój ciężar.

Miejscowość Dudylany — dziś nieistniejąca — na Wale Pomorskim. Noc z 16 na 17 lutego 1945. Odpieramy niemiecki kontratak. Prażę z pepeszy, o bok mnie równo i gesto szyle z maxima starszy ode mnie żołnierzy, przydzielony z ckm na wsparcie mojej kompanii.

Nad ranem, gdy minęło niebezpieczeństwo, a nerwy zdolały ułożyć, toczy się między nami długa rozmowa. Dwu mężczyzn, którzy sprawdzali się przed chwilą. Nie znam personalistów Grabowskiego, poza nazwiskiem.

— Skąd jesteście? — pytam w którejś minucie.

— Spod Pszczyny. Urodziłem się w Miedze.

— No, to możecie już do rodziny napisać. Pszczyna wolna. Machnijcie ręką.

— Nie warto, panie chorąży. Po co ma drugi raz mnie opłakiwać.

— Drugi?

— Pierwszy, gdy uciekłem z Wehrmachtu i przeszedłem przez front, w takich wypadkach zawiadamiano żonę o śmierci. Po co wzbudzać nadzieje.

— Wtedy co innego, teraz może.

— Nie warto.

Ludwik Grabowski zginął następnego dnia — 18 lutego 1945 roku — od pocisku ferdynanda, który uderzył w zajmowany przez nas dom.

3. Inne burzliwe losy żołnierza

— Ludwika Ratajczaka, rolnika z Bylina w Wielkopolsce. Stopień kaprala uzyskał przed wojną, w 68 pp we Wrześni. W sierpniu trzydziestego dziewiętego, gdy odchodził na wojnę, pozostawił w domu synów: trzyletniego Mariana i niespełna rok liczącego Eugeniusza. I żonę, Marię, ciężarną. Obiecywał jej, straszkając:

— Na Boże Narodzenie wrócę. Wierzył w to, jak i inni. Mobilizacja posłała go do Równego. Znalazł się w Związku Radzieckim. W kołchozie pod Almatą z radia dowiedział się o tworzeniu 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Jako podoficer dziś już legendarnego 1 batalionu 1 pułku piechoty brał udział w bitwie pod Lenino. W przedbitewnym skurczu serca myślał: „zobaczę to swoje najmłodsze?”

Rana, szpital, potem przydział do 4 Dywizji Piechoty imienia Jana Kilińskiego, udział w bitwie o Wał Pomorski i Kołobrzeg. W tyle pozostało Poznańskie. Napisał list do domu. Do zony. Jeszcze nie wróciła z wysiedlenia. Wyżucili ją hitlerowcy z ojcowizny.

Z żołnierskim plecakiem przyjechał Ratajczak na urlop w sierpniu. Po sześciu, dokładnie, latach nieobecności. Poznał córkę Dorotę. Cała panna, urodzona w styczniu 1940 roku. „A jednak — dożyłem!” — konfrontował teraz Ratajczak swoje marzenia sprzed bitwy pod Lenino.

We wrześniu powrócił już na stałe. Do zony, dzieci, ziemi, której tyle lat tu nie uprawiał, nie z własnej winy.

4. Tysiące podniedzi — między tymi dwoma — opowieści snuć można o żołnierskich powrotach do rodzin. Do pełnych, ale i do zdekompletowanych. Do zaszczepionych w tej samej wsi i do takich, które szykowały się do repatriacji. Rozmijały się nieznacznie w drodze listy zawiadujące o demobilizacji żołnierza, o repatriacji jego rodziny. Szukał po całych odzyskanych ziemiach, czepiał się byle wątlutkiej nadziei, bo ktoś coś słyszał, podobno widział swoją kobietę, przelotnie, na stacji kolejowej.

Były i takie powroty do żon, gdy powracający mówili lakonicznie: „tyle lat, nie gniewaj się, mam kogoś innego”. Zrozumiałe — i, tragedia. Zapięta dech młodym chłopcom, na ostatnich kilometrach i metrach dzielących ich od domów, gdzie dziewczyny — w Lublinie czy Warszawie — obiecywały czekać. Nie wszystkie w tym czekaniu wytrzymały. Lepsi cywil na miejscu, niż nawet bohater, ale daleki, na froncie. I wreszcie rodzaj powrotów szczególnych, tragicznych, a zarazem o największej porcji optymizmu. W szpitalu amputowano żołnierzowi rękę, lub nogę. Wracał człowiek niewidomy lub głuchy. Ciężko okaleczony. „Jakże wracać do domu?” — słyszałem te najtragiczniejsze słowa, zwłaszcza w maju 1945 w szpitalu w Myśliborzu. Matki przyjmowały synów z płaczem. Płakali tully nieszczęśliwców. Taki to los matek na całym świecie. Ale najpiękniej zachowywały się polskie żony, narzeczone. Brały swoich inwalidów, otaczały najczulszą opieką, dawały im miłość dwakroć — trzykroć większą niż wtedy, gdy mieli zdrowych mężów, lub narzeczonych. Nie śmiem tu przytoczyć żadnego nazwiska. Niezwykle to intymna sfera ludzkich uczuć. Jakże jednak wiele takich właściciel najpiękniejszych postaw widział się i widzi w polskich kobiet. Już za tę powszechność zjawiska (powszechność: w skali grupy inwalidzkiej) godne są one najwyższego szacunku.

5. Inny rozdział — frontowe małżeństwa. Kilka zapamiętanych postaci, par z macierzyńskiego 7 pułku piechoty. Podporucznik Władysław Babel kwaterował jesienią 1944 na Pradze, dokładniej — na Zaczyszu, ze swoją baterią moździerzy 120 mm. Cóż jednak warty artylerzysta bez dobrej obserwacji. No i wypatrzył Władz nadobną sąsiadkę, Nękę. Wnu-ków już się dochowali z tego Władkowskiego „obserwowania i strzelania”. Ślub był zaraz po wojnie. Janek Sadło, oficjalnie podporucznik Jan Sadło, dowódca 1 kompanii fizylierów otrzymał rozkaz wysiedlenia ludności z silnie ostrzelwanej ulicy Targowej, onieję jesieni roku 1944. Wyszła między innymi Wanda Nowotna. No i dziękuję — do dziś są małżeństwem. Staszek Łatak, jako podporucznik był adiutantem dowódcy 3 dywizji piechoty. W sztabie dywizji pełnił służbę sierżant Maria Biełko. Zaczęło się od rozmów w Wielgolasie pod

miastem Mazowieckim, skończyło w lipcu 1945 — ślubem.

Tak się spełniały im — i innym, tu nie opisywamy — nadzieje na inne życie, pokojowe, tęsknota za rodziną.

6. „Jeśli przeżyję, to...” czasem nieśmiało pozwalaliśmy sobie na marzenia. Czasem — groteskowe.

Hitlera będą obwoził w klatce po świecie. Niech mu każdy napluje w świątę — powtarzał nad Odrą eks-powstaniec warszawski okupacyjne marzenia — mieszkać o stoicy.

— Każę swojej starszej nagotować michę pierogów.

— Przez tydzień nie będę wylażył z łóżka.

— Kaszy do ust nie wezmę.

— Będę się uczył...

A żołnierze rolnicy, gdyśmy wkroczyli na złotowską i walecką ziemię, a potem szliśmy skroś Pomorza na północ, później na zachód, oświadczały praktycznie:

— Tu się osiedle. Jest domek, trochę ziemi koło niego. Zona będzie — miała pod marchew i pietruszkę, a dzieci blisko do lasu i wody.

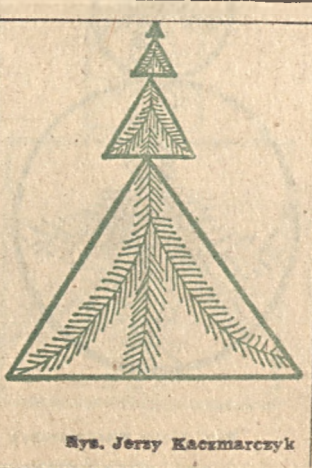
Inni brali w rękę grudkę ziemi, rozcierali ją, wachali.

— Mogę tu zostać. Tu będę o-rac i siać.

Z myślą o oraniu i sianiu, o rodzinie, która tu przyjeździe — rzucali się z namiętnością, zaczęli pasją do wiosennych robót w polu, na przelomie marca i kwietnia, po zdobyciu Kołobrzegu.

DOKOŃCZENIE NA STR.

8



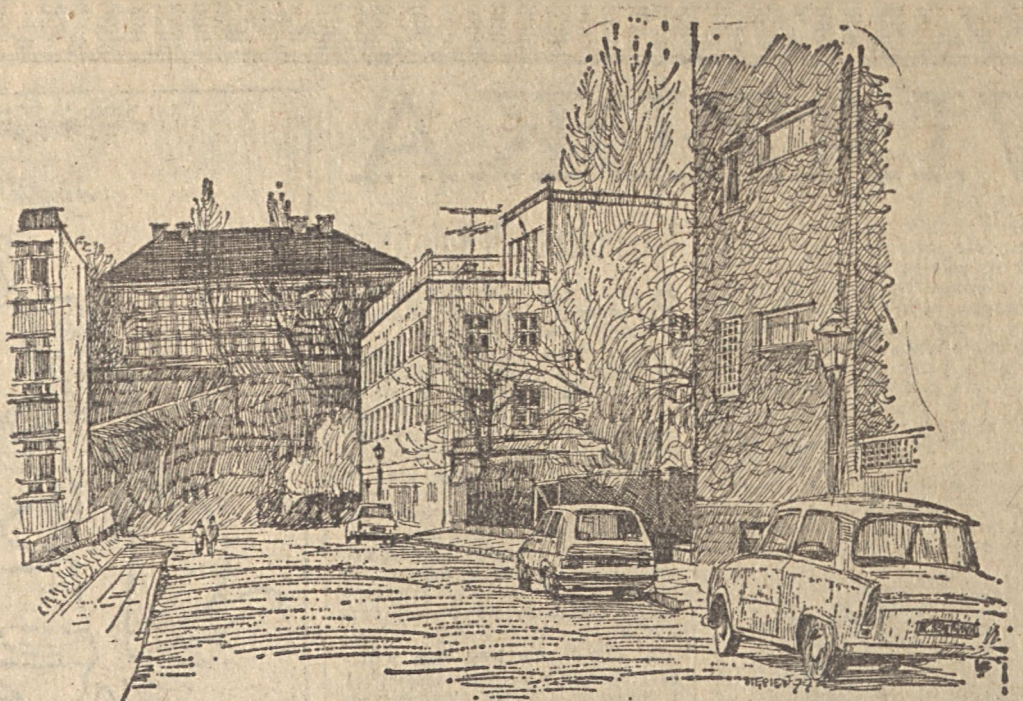
Ks. Jerzy Kaczmarszyk

Warszawskie poręczenia
Nr 405
Gwiazdka na Powiślu
JERZY KASPRZYCKI

Gdy zbliżały się Święta, w okresie międzywojennym i podczas okupacji myśli dzieci Powiśla skupiały się przy ulicy Wiślanej, przez pewien czas, nazywanej imieniem księdza Siemka. U podnóża ogrodów uniwersyteckich, w pobliżu elektrowni istniał ośrodek działalności społecznej i filantropijnej, charakterystycznej dla tamtych czasów, prowadzonej przez stowarzyszenia religijne. W swym domu na rogu Dobrej, istniejącym do dziś, Urszulanki Szare opiekowały się ubogimi rodzinami tej dzielnicy. W głębi widoczny jest budynek dawnej szkoły drukarskiej księży Salezjanów. Sam zakład wychowawczy im. ks. Siemka i kościół św. Rodziny — zburzone podczas wojny — zajmowały obszerną posesję po stronie ulicy Lipowej.

Była to jedna ze starszych części Warszawy, wchodząca w skład jurydyki królewskiej Stanisławów. W początkach XIX w. miała tu dworek rodzina znanego złotnika Radkego, wymienia obok Karola Malcza, właściciela wielkiej pracowni złotniczej na Krakowskim Przedmieściu. Tutaj także Ferdynand Helman zbudował przedziwną, farbiarnię i fabrykę sukna.

Te oznaki zamożności i rozwoju gospodarczego były jednak na Powiślu czynniki osobnoistym. W sprawozdaniu księży Salezjanów z roku 1923 czytamy: „Dzielnica i dziś jeszcze bardzo biedna i opuszczona... młodzież waleśała się poza domem, dzicała, i — idąc za przykładem starszych — utrzymywała się z tego, co w jakikolwiek sposób mogła zdobyć na ulicy...”. Przez wiele lat uważano okolice ulic Lipowej i Wiślanej za rozsądny przystępek do brudu i chorób. W czerwcu 1837 przy ulicy Lipowej w domach wilgotnych i przeludnionych zanotowano pierwsze przypadki cholery, której epidemia pochłonięła



Rys. M. Stępien

w Warszawie tysiąc ofiar śmiertelnych.

W okresie międzywojennym niedzied Powiśla rejestrowali literacko klasyczne już opisy Zbigniewa Uńiowski. Podkreślał zarazem oblicze społeczne tej dzielnicy, sygnalizował rozwój ruchów politycznych — postępowych, rewolucyjnych. Były to jeszcze w tamtych latach sygnały przyszłości, natomiast rzeczywistość ówczesna otwierała szeroko oczy wszystkim ludziom dobrej woli, bez różnicy zapatrywań i programów działalności, wynikających ze światopoglądów.

Kronikarz rzeczowo opisuje sytuację społeczną Powiśla w r. 1913: „...Do szkoły początkowej uczęszczali uczniowie bardzo biedni, tak, iż musiano dla nich wydawać codziennie obiady z zupy i chleba, gdyż inaczej musiałby te dzieci szukać pożywienia na ulicy i zaniechać szkoły...” (Księga pamiątkowa księży Salezjanów).

Nie można więc odmówić odważi księdzu Siemce — wówczas proboszczowi parafii św. Antoniego — gdy zanurzył się w tę rzeczywistość i zorganizował w r. 1897 „salę zajęć dla ubogich chłopców”, potem zaś — zabiegał o ufundowanie szkoły

rzemieślniczej z internatem. Przed śmiercią przekazał te fundacje księżom Salezjanom, znanym już ze swej działalności pedagogicznej i opiekuńczej w całej Polsce. Reprezentowali oni w tej dziedzinie koncepcję dalekowszyczą, żeby nie powiedzieć — nowoczesną: nie chcieli ograniczać perspektyw ubogiej młodzieży do tradycyjnego szewstwa lub stolarstwa, podsuwali również inne zainteresowania.

Na Powiślu powstała w ten sposób szkoła poligraficzna, wielce zasłużona dla drukarstwa polskiego. Współpracowali z nią tacy koryfeusze tego zawodu — lub raczej sztuk — jak Adam Półtawski (1881-1952), twórca pierwszych oryginalnych polskich krójków czcionek, wybitni graficy, jak Stanisław Ostoja-Chrostowski (1897-1947), rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Liczni uczniowie i wykładowcy pracujący w drukarniach państwowych i w szkołach, na przykład w warszawskim Zespole Szkół Poligraficznych przy ul. Stawki, poprzednio zaś — przy ul. Konwiktorskiej.

Te zasługi godne są tym większego uznania, że owa praca wychowawczo-opiekuńcza nie miała zbyt mocnych podstaw

materiałnych, uzależnionych przecież od filantropii. „Chłopców utrzymywali się prawie bezpłatnie, gdyż to młodzież najbiedniejsza i opuszczona, codziennie więc trzeba zdobyć środki, pukać do serc łitościwych...” — notuje kronikarz. Jednym ze źródeł dochodu były — w okresie międzywojennym — pocztówki z życzeniami, drukowane w szkole zawodowej.

W zmie dzieci Powiśla przychodziły tu na „trąbuzkę”, która dla wielu była jedynym pożywieniem, zwłaszcza w latach kryzysu i podczas okupacji. Przed Świętami księża Salezjanie uruchamiali wszystkie zasoby, wszelkie źródła filantropii prywatnej i urzędowej, aby zorganizować Chóinkę i rozdać skromne prezenty.

W dawnej pracowni poligraficznej, przeniesionej tymczasem do zakładów lepiej wyposażonych i finansowanych ze środków państwowych mieścił się dziś bursę nr 3 szkolnictwa zawodowego. „Chóinki”, urządzane w zakładach pracy, mają dziś zupełnie inny charakter: wolne są przede wszystkim od gorzkiego akcentu filantropii. Perspektywa ulicy Wiślanej podbudza już tylko skojarzenia historyczne.

figuruje napis „Zamek — XV w”. Ale, tak po prawdzie, z tego okresu pozostało tu bardzo niewiele elementów, a właściwy zamek pochodzi dopiero z ub. stulecia. Co zresztą nie ujmuje mu wartości, już choćby przez pamięć na wspaniałą bibliotekę kórnicką, która się tu mieści i która została zapoczątkowana przez T. Dziatynskiego.

Wreszcie, znaczek za 6,90 zł przedstawia Wilanów, którego 300-setną rocznicę obchodziliśmy w tym roku.

Ta nowa seria „architektoniczna” mieści się w długim łańcuchu podobnych emisji, przypominających o zabytkach polskiej przeszłości. Pierwsza ukazała się jeszcze w 1925 roku. Widzimy na wydanych wówczas znaczkach m. in. Wawel, kolumnę Zygmunta, pomnik Sobieskiego w Warszawie i Ratusz w Poznaniu. Tuż po II wojnie światowej pojawiło się całe mnóstwo znaczków z reprodukcjami ciekawych obiektów lub zespołów architektonicznych. Zrazu — wykonane trochę prymitywnie, potem jednak coraz doskonalsze w swym wyrazie artystycznym pozwalają one zbudować skromną mozaikę (z punktu widzenia plenerowego), lecz bardzo interesującą kolekcję.

Piszę o tym dzisiaj nie bez koczery. Otóż, wielu ojców i matek głowi się, lub ściślej mówiąc, głowiło się jeszcze kilka dni temu, co by też kupić swym poclechem pod choinkę. Gdyby nasze Przedsiębiorstwo Filatelistyczne pomyślało o tym wówczas i przygotowało albumiki-klasery z małymi tematycznymi zbiorami, ludzie mieliby możliwość dodatkowego wyboru podarunku dla dzieci od lat 6-7 wzwyż.

Za późno może przypominać o tym dzisiaj, w wilię Bożego Narodzenia. Ale chyba dość wcześniej, gdy pomyśleć, że za rok znów zapalimy świeczki na choinkach...
MAURITIUS ANTIGUA

UWAGI I RADY
SOBIESIAWA
ZASADY (188)

Świąteczny, przyjemny, odpoczynkowy nastrój. Serdeczne życzenia, które i ja pozwolę sobie złożyć wszystkim koleżankom i kolegom „za kółka”. Nie potrafię sformułować prognozy meteorologicznej, ale sądzę, że w te świąteczne dni będziemy pogodni, że pełni będziemy życzliwi...
I o tej właśnie życzliwości nie tylko od święta, lecz na co dzień chciałbym dziś trochę porozmawiać. Widzimy wszyscy, co dzieje się na ulicach i drogach. Przeżywamy teraz okres najbardziej intensywnego przyspieszenia indywidualnej motoryzacji w dziejach naszego kraju. Nigdy jeszcze nie przybywało samochodów w takim tempie, jak to działo się w 1977 roku, a w nadchodzących miesiącach samochodów będziemy mieli jeszcze więcej. Jeszcze więcej bowiem „maluchów” wyjadzie z Bielska i Tych, plany ESO też przewidują zwiększenie dostaw różnych odmian samochodów.

Wniosek z tego jest prosty: jeszcze trudniej będzie się jeździć, jeszcze bardziej narażeni będziemy na korki, zatępy, kolizje, stłuczki, krakusy itd. Wielu

z nich na pewno można uniknąć, jeżeli będziemy dla siebie życzliwi, jeśli potrafimy być przeczorni. Przy świątecznej okazji powiniennem wspomnieć o szkodliwości spożywania alkoholu, o tym, że nawet jeden kieliszek może stać się przyczyną tragedii na jezdni. Ale o tym Czytelnikom „Życia” przypominać nie trzeba. Więcej: sądzę, że Czytelnicy naszych cotygodniowych odcinków nie tylko sami świetnie zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie powoduje łączenie dwóch płynów: benzyny i napojów alkoholowych, ale także potrafią innym wytłumaczyć, dlaczego jeśli pijesz, to nie jeźdź.

Wylączywszy więc taśmę w tym momencie. Porozmawiajmy dalej o życzliwości. O tym, że musimy, bo tego wymagają warunki ruchu, np. z pewną wyrozumiałością oceniać błędy innych na jezdni. Gdy ktoś zajdzie nam drogę, nie pomoże przecież wykrzykiwanie w rodzaju „Ach ty baranie!”, ani rozpaczyliwie chwytanie się za głowę czy inne nerwowe gestykulacje. Trudno — on pomylił się, źle ocenił odległość. Ale ja umiem to przewidzieć, spokojnie przyhamować, nie doprowadzać do kolizji. Wjeżdżam na parking, już mam wychodzić z wozu i przychodzi moment refleksji. Czy stanąłem oszczędnie? Czy nie zająłem swym samochodem za wiele miejsca? A może zamiast dwóch pojazdów zmieszczę się na tym skrawku terenu nawet trzy?

Dojeżdżam do skrzyżowania, gdzie będę skręcał w lewo. Włączę więc wcześniej kierunkowskaz, aby jadący za mną

wiedzieli, co mam zamiar zrobić. Jeśli chcę jechać na wprost — niech nie ślają za mną, bo utkną na skrzyżowaniu, kiedy będę wykonywał skręt. Takie wcześniejsze włączenie kierunkowskazu nie mnie przecież nie kosztuje, a trochę pomoże innym.

Jadę ulicą z pierwszeństwem przejazdu, z bocznych uliczek próbuję wcisnąć się inne pojazdy. Zwolnię więc na moment, wypuszczę jeden czy dwa wozy. Stracę na to kilka, kilkanaście sekund, ale ułatwię jazdę innym. Może na następnej ulicy znajdzie się też ktoś życzliwy i tak samo mnie wpuści w potok samochodów? Takich i podobnych przykładów wymienić można mnóstwo. Najważniejsze, abyśmy chcieli być dla siebie nawzajem życzliwi. Np. zatrzymując się na szosie, gdy ktoś próbuje uruchomić uszkodzony wóz. Może akurat mamy w bagażniku ten drobniaczek, bez którego ów wózek nie chce ruszyć? Może potrafimy znaleźć usterkę, gdyż mamy trochę więcej doświadczenia i wiedzy technicznej? Wiem, że wszyscy jesteście zaganiani, mamy wciągać za mało czasu, że zajęci jesteście swoimi sprawami. Ale dla wspólnego dobra warto chyba zacząć łączyć, na początek wśród Czytelników „Życia” hasło: — Bądźmy życzliwi na jezdni!

Ciekaw jestem, jakie będą opinie Czytelników na ten temat. Może ktoś zechce podzielić się z nami swymi uwagami i korzystając z wolnego czasu podczas świąt napisze o tym do „Życia Warszawy”.
Notował:
DARIUSZ PIĄTKOWSKI

— zawsze przynajmniej woli wiedzieć, niż nie wiedzieć, co się aktualnie nosi. Tak zresztą jest z każdą modą, nie tylko wieczorową; nie zawsze przecież ją nosimy, ale lubimy wiedzieć. No więc na ten karnawał nosi się teraz tyle rzeczy, że tego ani wylizować, ani pogrupować w jakieś style. Spróbuję, ale i tak wiem z góry, że to nie będzie wyczerpujące. Zaczniemy może od koloru czarnego, bo dużo go bardzo w wieczorowych strojach. Może to być dla przykładu czarna tafta lub mora w postaci ogromnej kreacji, ze spódnica niemal jak krynolina, której objętość podkreślają jeszcze naszyte na całości lub pasmami — falbanki z koronki. Karierę zrobiła też wylansowana przez Saint-Laurenta czarna sukienka szalenie „przyzwolona”, jak z „Emancypantek” tj. pod szyję i z długim rękawem, a przybrana tylko białą kryzą z koronki (pokazywałem taką niedawno). Czarne, długie suknie mogą być też mniejsze; np. z cienkiego trykotu, jedwabiu, atlasu — na ramionach i szelkach, dobnitko spłisowane, „żywe” ruchliwe, swobodne. Drobne plisy — na spódnicach (czasem pletwowych) i na całych sukniach od góry do dołu — to też jeden z bardzo widocznych akcentów w modzie wieczorowej. Dalej — suknie namioty, o bardzo prostym kroju (jeśli w ogóle można mówić przy nich o kroju), ale z odpowiednich tkanin, a więc szalenie zwiewnych, lekkich, lub lejących się, ale cienkich. Stroje takie bywają sukniemi, często mają na boku rozcięcie, ale mogą to być także po prostu ogromne kombinезony lub je udawać, przez odpowiednie splecie tkaniny przy kostkach. Wygląda to wtedy, jak bardzo szerokie szarawary. Szarawary zresztą należą także do obecnego repertuaru wieczorowego obok innej odmiany spodni — wszelkich rurek i znówu decyduje tu o ich galowym charakterze tkanina lub dzianina. Nosł się do nich różne rzeczy: od wybitnie strojnej i zwiewnej tuniki, aż po bardzo męski w typie pulower, na przykład złoty.



I tu się nasuwa jeszcze jeden podział rzeczy na wieczór, a mianowicie na stroje o kroju, typie i nastroju naprawdę wielkiej kreacji oraz na fasony zaczerpnięte z mody codziennej, nawet sportowej, lecz wykonane z wieczorowych materiałów. Słowem można sobie zafundować nawet stroik safari, ale dajmy na to z cienkimi lureksami. Oczywiście sprawą równie ważną, jeśli nie ważniejszą nawet od sukni, jest jej wykonanie i tu — nie ma mądrych, którzy by doradzili, czy to ma być mała, błyszcząca czapeczka, czy duża muszka na szyi, perły (znovu ich dość dużo), boa, czy np. bardzo długi szal lub szarfa przewiązane z tyłu, na plecach i puszczone prawie aż do ziemi. To sobie trzeba wystu-

diować i warto, jeśli już się decydujemy na „wystzał”, bo bez takich wykonaniowych detali tracimy połowę efektu. Nie należy natomiast nadmiernie studiować fryzur, a właściwie — nie trzeba studiować w ogóle. Włosy mają spełniać tylko jeden warunek: mają być czyste.

Powrót do domu

DOKOŃCZENIE
ZE STR. 5

Już od Sielc, Sum, Lublina o tym wiedzieli, teraz jednak, po konferencji krymskiej, po lutowym komunikacie przywódców wielkiej koalicji mieli pewność: to nasze ziemie.

Wyszukiwali więc malownicze domy, ciche wsie, niezłe ziemie, sąsiedztwo lasu i wody. Tu przyjadą moi...

7.

Frontowcy do dziś opowiadają — niemal w każdym pułku — anegdotkę o kawcu-żołnierzu, który niosł ze sobą woreczek zdołanych igieł do szycia.

— Starczy mi na całe życie. Już rodzina biedy nie poczuje.

Opowiada się o innym starszym wieklem plutonowym, który gromadził w walizce sukienki damskie i pończochy.

— Będzie dla żony i córek. Obdarzę są po tej wojnie.

Pocisk padł niespodziewanie, w słoneczny dzień. Nie wstał plutonowy. Kolejny nie wiedzieli kogo bardziej żałować: jego, czy dwóch kobiet, które znał tylko z opowieści.

Dowodztwo zakazywało zbierania „trofeów”, obciążających żołnierza w boju i marszu, odciągających jego uwagę od sprawy najważniejszej — walki. Wszyscy jednak przynurzało oko, uśmiechali się zachęcająco, gdy wstąpił żołnierz owiłał w obojętne, pakował do worka-plecaka znalezione dziecięca zabawkę. „Będzie dla malego”.

W kuchni i na stole

Wigilia

Wszyscy zgodnie twierdzą, że są to najbardziej rodzinne, tradycyjne, polskie święta. Na obczyźnie żadne inne nie wywołują tylu wzruszeń, wspomnień, przeżyć co właśnie te. Rodzice powinni dbać, by we wspomnieniach dziecięcych święta zostawiły obraz szczęścia, radości, miłości rodzinnej.

Jak stwarzać taki niezapomniany nastrój? Poza choinką, ew. jemiolą i ogólną atmosferą świąteczną, niemal zasadniczą rolę odgrywa stół. Odswieżnie, a nawet tradycyjnie nakryty, celebrowany, z tradycyjnymi, choć niekoniecznie najsłynniejszymi daniami. Do takich np. za moich dzieciennych lat, należało danie: groch z kapustą. Miało ono symbolizować dostatek wszystkich, w każdej dziedzinie życia.

Po składaniu sobie życzeń, następowało uroczyste czekanie, aż



Rys. Jerzy Kaczmarski

NOTATNIK
Kolekcjoner

Zbiór pod choinkę

Ministerstwo Łączności wydało niedawno 6 znaczków poświęconych różnym zabytkom polskiej architektury. Zdaje się, że jest to swego rodzaju „premiery”, gdyż żaden z tych zabytków nie został jak dotąd na znaczku uwieczniony.

Znaczek za 1 zł przedstawia kościółek z drugiej połowy XV w. w Dębnie. Tu zupełnie inna, kalaska budowa z drewna ma konstrukcję zrębową i jest pokryta bogatą polichromią. Osadzona w kregu starych jodeł i świerków, tworzy rzadkiego uroku całość. Kto tego kościoła nigdy nie widział, powinien przy najbliższej okazji go zwiedzić.

Na drugim krańcu Polski, w woj. śnieżnickim, w niewielkim Kamieniu Pomorskim znajduje się pochodząca z XIV w. tzw. Bramy Wołoska. Przedstawia ją kolejny z wydanych właśnie znaczków (także za 1 zł).

Następne dwie pozycje — to klasztor w Przasnyszu z końca XVI w. i katedra plocka — z w. XII. Maszy obu tych imponujących budowli oddane zostały bardzo umiejętnie przez projektanta (Jacka Brodowskiego) na dwóch znaczkach po 1,50 zł.

Znaczek za 6 zł przedstawia zamek w Kórniku. Na znaczku

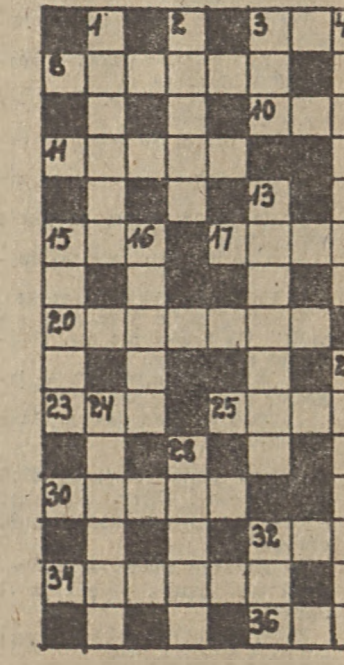
sol. Ciastem tym wylepił formki babeczek. Ułożyć na blasze. Piec w nagrzanym piekarniku na złoty kolor ok. 20 min. Jeszcze gorące wyjąć z foremki. Przygotować farsz. Np. ok. 10 dag suszonych grzybów (albo 30 dag pieczarek) namoczyć na noc. gotować, odparowując większość wywaru. 5 dag cebuli posiekać, usmażyć na tłuszczu na złoty kolor. 3 dag bułki czerstwej namoczyć w wodzie, odciągnąć.

Grzyby, bułkę, cebulę przepuścić przez maszynkę albo zmiksować w młynko-mikserze na jednolitą masę. Dodać do smaku bułki tartęj (ok. 2 dag), soli, pieprzu, tymianku lub bazylii. Te masę nakładać do babeczek. Można na wierzch dać po wiórku masła, ew. po odrobienie tartego sera z bułką tartą i babeczką zapiec w nagrzanym piekarniku przez ok. 5 minut. Od razu podawać. Takli farsz grzybowy może też służyć do uszek.

Surówka z cykori świąteczna. Cykorię jak zawsze obrać, usuwając gorzką pletkę, pokrajać w poprzek. Podobnie postąpić z jablekiem. Na 5 sztuk cykori dodać 5 dag rodzynek, namoczonych w wodzie (3-4 godziny), ok. 10 posiekanych orzechów, skórkę otartą z pół pomarańczy i obraną pomarańczę, pokrajaną w wiązki. Wymieszać i polać sosem majonezowym lub śmietanowym. 10 dag śmietany, kefiru lub jogurtu doprawić do smaku sokiem z cytryny lub octem winnym, solą, cukrem i posiekaną zieloną. Przystroić surówkę liśćmi zielonej pietruszki.

IRENA GUMOWSKA

KRZYŻÓWKA



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z DNIA 11.XII.

POZIOMO: 1. Igarka 4. Ceramika 5. Deska 10. Klinika 11. Dal 12. Grenoble 15. Miał 16. Alka 17. Oko 20. Faktoria 23. Gonet 25. 27. Brenner 31. Meloman 32. Uri 33. Elksir 35. Milet 36. Sekwoja 37. Pastor
PIONOWO: 1. Indygo 2. Arsenik 3. Kra 5. Emir 6. Imadło 7. Apollo 8. Skala 13. Ozdobnik 14. Elza 15. Mars 18. Kota 19. Ind 21. Akr 22. Igrzyska 24. Smirna 26. Senator 27. Brudas 28. Erie 29. Klamra 30. Amulet 34. Lew
Nagrody otrzymują:
1. M. Śniadowski, W-wa 2. W. Kowalczyk, W-wa 3. Z. Serenak Olszewski, E. S. Sobieszka, W-wa 4. S. Sobieszka, W-wa 5. S. Sobieszka, W-wa 6. H. Mikowski, W-wa 7. A. Kulesza, Słupsk 8. E. Sikora, Radom 10. M. Fronczek, Wrocław 11. S. Przywierański, Toruń 12. S. Kowalczyk, Lublin 13. B. Marcinia, Odański 14. L. Maj, Garbarka 15. J. Skrońska, Miłanówek.
Książki wysyłamy pocztą

Pod sosnami w Jedlni-Letnisko



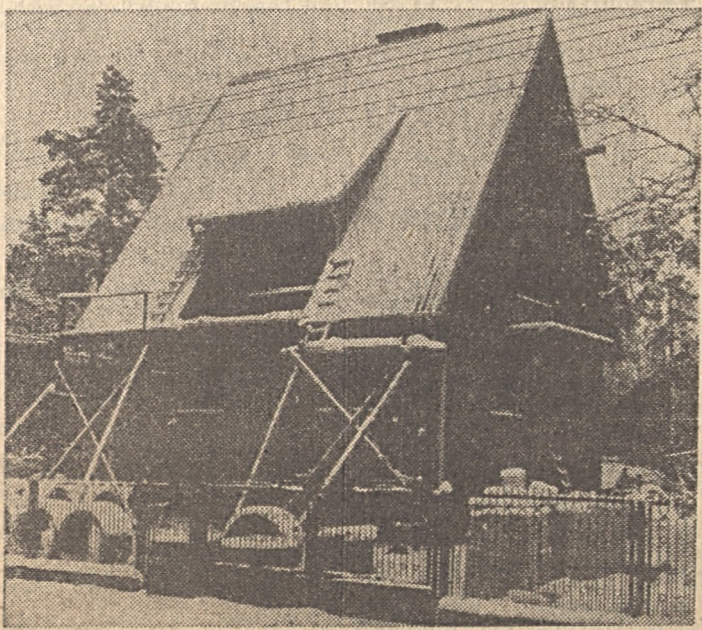
Są dwie Jedlnie. O jednej mówią historyczne dokumenty, że tu właśnie w 1430 roku Władysław Jagiełło wydał królewski przywilej rozszerzający dobytek stanu szlacheckiego (nietykalność osoby i majątku bez wyroku sądowego) w zamian za zapewnienie po jego śmierci elekcji jednego z synów. Druga Jedlnia, nazwana Letnisko, należy do najmłodszych jednostek osadniczych.

Jej rozwój zaczął się z początkiem XX w., kiedy przy stacji kolejowej na rozparcelowanych państwowych terenach leśnych zaczęły się budować rodziny kolejarskie. Pierwsi osadnicy zgłaszali się tym chętniej, bo rozchodzą się szybko wiadomości, że lekarz kolejowy z Radomia dr Żerański odkrył niezwykle

walory klimatyczne tej miejscowości położonej na obrzeżu Puszczy Kozienickiej.

Otoczając Jedlnię lasy z dobrym nasłonecznieniem, o przewadze drzew iglastych i z posyciem jałowca, mają istotnie niezwykle walory zdrowotne, zwłaszcza nadające się dla rekreacji dziecięcej. Ta funkcja letniskowa znana była już w okresie przedwojennym. Wiele osób z Radomia przyjeżdżało tu na wakacje z małymi dziećmi, wynajmując pokoje na cały letni pobyt.

Domy postawione na działkach wśród drzew przystosowane były na przyjęcie gości letnich. Zbudowane były z drewna i zdobione z całym kunsztem stolarzy — budowniczych, z którego słynął ten region. Właśnie przepiękne były werandy ze wspinalnymi



Czy poznacie to miasto?

Zapowiedź wystawy Janusza Popławskiego

Janusz Popławski należy do grona młodych radomskich artystów plastyków. Jest absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu „To-runskiego i lubi rysunek satyryczny. Ta dziedzina twórczości stanowi zasadnicze uzupełnienie podstawowych zainteresowań profesjonalnych, oscylujących wokół grafik i malarstwa.

— Zawsze w wolnej chwili rysuję. Zwyczajnie, nie zobowiązując — mówi o sobie. — Miałem przy tym wrodzone tendencje do przypinania usmiechu bodaj najpoważniejszej treści. Mówią niektórzy, że twórczość, którą uprawiam, zawiera obok roman-tycznego, by nie rzec fragmentu baśniowego ładunku cechy seksu i erotyki. Zgoda. Taki właśnie jestem. Uważam, że jest to znakomita płaszczyzna dla twórczości satyrycznej pod warunkiem nie wykraczania w wypowiedzi poza strefę przyjętych konwencji estetycznych.

Janusz Popławski wystawiał swoje dwie prace malarskie na ubiegłorocznej środowiskowej wystawie radomskiego Oddziału ZPAP. Trudno powiedzieć, czy zostały one dostrzeżone, w każdym razie debiut na gruncie radomskim nie przyniósł artyście większego rozgłosu. Spośród natomiast mówilo się na temat specyficznego humoru jego rysunków wystawionych zarówno na Międzynarodowym

Świerkowe choinki z leśnych plantacji

Wśród wielu świerkowych choinek, które w czasie najbliższych Świąt znajdują się w naszych domach, będzie także 500 choinek pochodzących z podradomskich lasów. W większości pochodzą one będą z plantacji choinkowych, które założono pod liniami energetycznymi na terenie leśnictwa Janiszew i Maribór, podległych Nadleśnictwu Radom.

Ogółem plantacje młodych świerków zajmują obszar około 10 ha i są dobrym przykładem gospodarności leśników. Dodajmy, że do wycinki przeznaczają się przeważnie drzewka w wieku 7-10 lat. (mz)

Biennale Satyry w Gabrowie (Bułgaria) oraz Ogólnopolskiej Wystawie w salach stołecznej „Zachęty”.

W styczniu przyszłego roku zobaczymy wystawę rysunków J. Popławskiego w radomskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Temat, a przynajmniej jeden z głównych — reakcja ludzi na coś co nowe, inne, niespotykane.

— Jest takie jedno miasto w Polsce w którym zwraca się uwagę na wszystko: że człowiek jest lśny, że chodzi w krótkich portkach, inny, że ma... długie, czarne włosy — mówi radomski rysownik. — Jakże to miasto!... Zapraszam na wystawę. Poznacie państwo bezbłędnie... (am)

Świąteczne wizyty

O ludziach z inicjatywą

MOTTO: „Życie jest jak nocna wata, nie należy go przysypiać” — J.P. Sartre.

Niewiele już dawnych zwyczajów wigilijnych dotrwało do naszych czasów. Pozostał jednak jeden, urokliwy, przy-jazny: z okazji grudniowych świąt składamy sobie nawzajem życzenia. Wraz z pierwszą gwiazdką spleśmy zawsze do bliskich i znajomych z najlepszymi życzeniami i na tę okoliczność zapalamy tradycyjną świeczkę na zielonym drzewku.

Złożyłem również ja dwie świąteczne wizyty. Pierwszą — w Ludwikowie, drugą — w Rajcu Poduchownym. Odwiedziłem miejsca, które w moim reporterskim notesie urosły do symbolu, a ludzie, których kilka lat temu poznałem — do miana społeczników.

Wysoki, szczupły mężczyzna, dyrektor miejscowej szkoły — Jerzy Małagocki, jest patriotą Ludwikowa, blisko 3-tysięcznej wsi leżącej na granicy dwóch województw: radomskiego i piotrkowskiego. Wylicza jednym tchem to, co jest tutaj dobre i zapewnia mnie, że nie ma takiej drogiej wsi, w której byłoby tylu społeczników młodych i

elementami snycerskiej roboty. Gdzie bowiem bardziej niż w Puszczy Kozienickiej można było zdobyć większe przywiązanie do drewna jako budulca, rozwiniętość umiejętności posługiwania się tym surowcem w każdej potrzebie, a i kształcie do perfekcji sztukę zdobienia całego otoczenia drewnianymi elementami czy ludową rzeźbą.

Przez wiele lat Jedlnia, podobnie jak i inne miejscowości leżące przy kolejowym szlaku, spełniała rolę wypielni dla Radomia. Ludzie, którzy pracując w mieście nie mogli tam uzyskać mieszkania, znajdowali przejściowe lokum m.in. w Jedlni-Letnisko. Ale

rosną typowe kłopoty wkraczającej cywilizacji. Leśne działki przerezzają się, piękną architekturę starych domów przytłaczają murowane budynki. Niektóre nawet przyjemne, choć obce stylowo dla budownictwa tego regionu. Wiele jest jednak złych przykładów stawiania budek czy betonowych pudeł. Rosną one szybciej niż grzyby pod sosnami i zanim dotrze tam z zakazem władza administracyjna.

Współczesny letniskowy charakter Jedlni dopiero zaczyna się kształtować. Szkoda, że tak pospiesznie i beładnie zmienia się wygląd tej



przy każdej nadarzającej się okazji chętnie zamieniali leśne otoczenie na nowe miejsce osiedle.

W ciągu tych lat stare domy w Jedlni zaczęły podupadać, często, pozbawione opieki właściciela, niszczały, nadając się tylko na rozbiórkę. Aż wreszcie los okazał się łaskawszy. Mieszkańcy marzyli tu zawsze o wielkiej wodzie i wzięli swe marzenia z przepływającą obok leśnej osady rzeczką Gzówką. I na wieść o tym, że zaczęli się tu budować zalew, znacznie Jedlni zaczęło rosnąć niebywale. Zmienił się całkowicie kierunek zainteresowań — z Radomia ruszyło natarcie na Jedlnię. Zaczęto budować letniskowe domki, wille i nawet piętrowe domy do całonocnego zamieszkania. W ostatnich latach życie w Jedlni bardzo się ożywiło, a latem więcej tu ludzi na uliczkach wiodących do zalewu niż w centrum Radomia.

Jedlnia przeżywa swoje wielkie dni. Choć wraz z tym

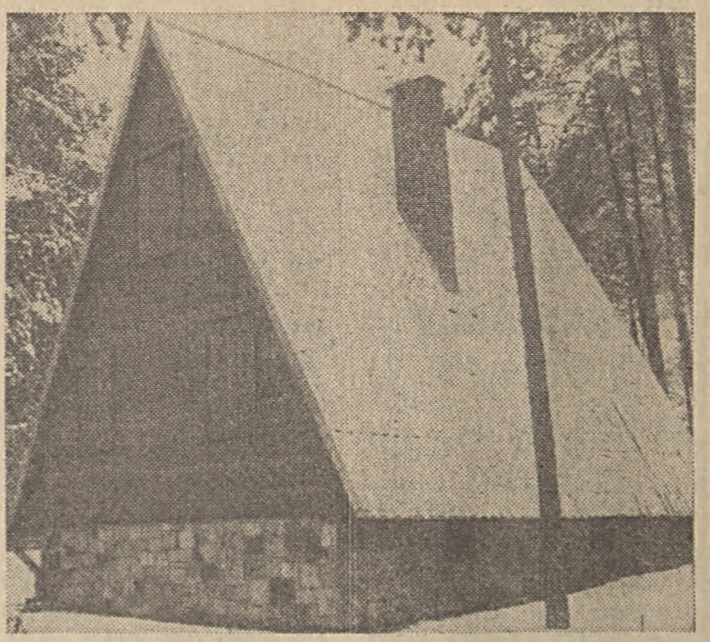
letniskowej osady na skraju Puszczy Kozienickiej.

ANNA NOWACKA
Zdjęcia: BRONISŁAW DUDA

Szkoła dla leśników w Puszczy Kozienickiej

Jadących szosą Radom — Kozienice od dawna frapuje budowa prowadzona na leśnej polanie w pobliżu Jedlni Letnisko. Prace wykonują brygady Ośrodka Remontowo-Budowlanego Lasów Państwowych w Radomiu, które prawdopodobnie już w przyszłym roku zakończą roboty i przekażą obiekt do użytku.

W pięknie usytuowanym ośrodku mieścić się będzie baza szkoleniowa dla leśników. Jednocześnie w ośrodku zdobywać będzie mogło specjalistyczną wiedzę lub dodatkowe kwalifikacje zawodowe 100 uczestników. (mz)



kowa zakasał po łokcie rękawy. Janusz Banasik, Danuta i Hieronim Hubarowie, Grażyna Łaska, Leszek Łyczek, Anna i Wojciech Małagoccy (córka i syn — Jerzego), Janina Sadurska, Bożena Tułina...

No i mają już swój klub. Prestronny i estetyczny urządzony. Klub z herbatą, radiem i telewizorem, czynny codziennie do 22, a w niedzielę i święta o godzinie drugiej.

II.

Do niedawna jeszcze najdalej było z Radomia do miejscowości letniskowych, oddalonych zaledwie... o kilka kilometrów. Na przykład: Rajec Poduchowny, na siódmym kilometrze za rogatkami miasta.

Ten niby kawalek drogi, uciążliwy zwłaszcza zimą, mieszkańcy Rajca Poduchownego, a także okolic przebywali najczęściej pieszo, rowerem lub zaliczonym do granic możliwości autobusem MPK, kursującym po oddalonej o trzy kilometry drodze.

Coraz częściej więc więcej podróży spoglądali z zadowoleniem na sąsiednią trasę kolejową, po której sunęły pociągi, nie przystając jednak w Rajcu Poduchownym. Po prostu — takiej stacji na mapie Polskich Kolei Państwowych nie było.

Trudno jest teraz, po kilku latach, ustalić, kto pierwszy

W czwartek, 29 bm — premiera

„Zemsta” A. Fredry na scenie Teatru Powszechnego w Radomiu

W czwartek, 29 bm. o godz. 19 na scenie Teatru Powszechnego w Radomiu odbędzie się inauguracyjne przedstawienie teatralne nowo zorganizowanej placówki kulturalnej. Samodzielna działalność zainauguruje premiera sztuki Aleksandra Fredry „Zemsta” w znakomitej obsadzie aktorskiej.

Gościnnie na radomskiej scenie wystąpi m.in. Jolanta Lothe (Podstolina), Matylda Szymańska (Klara), Józef Nowak (Cześnik), Ryszard Pietruski (Rejent), Jan Cieciora (Dyndałski), Jan Prochora (Papkin) i Andrzej Malec (Wacław). Przedstawienie reżyseruje Aleksander Berlin a scenografię opracował Krzysztof Kelm.

Bilety rozprowadza i bliższych informacji udziela kasa Teatru Powszechnego przy ul. Żeromskiego 53, tel. 213-66. Kolejne przedstawienie „Zemsty” w tej obsadzie odbędzie się 31 bm. ale przeznaczone zostało wyłącznie dla młodzieży szkolnej. Widzowie do-rosli będą mogli się wybrać do Teatru Powszechnego dopiero w środę, 4 stycznia 1978 roku. (mz)

Świąteczny informator handlu i gastronomii

Handel i gastronomia kończą okres wyjątkowej pracy przedświątecznej. 24 grudnia cała sieć handlowa i usługowa czynna będzie do godz. 16, a zakłady gastronomiczne do godz. 17.

25 grudnia, w niedzielę nieczynne będą sklepy, zakłady usługowe i gastronomiczne. Świąteczny dyżur pełnią lokale gastronomiczne: „Europa” (godz. 10-14), „Myśliwska” i bar „Aperitif” (godz. 10-18). Punkty napraw sprzętu radio-wo-telewizyjnego WPHW przy ul. Waryńskiego 3/5, WUSP przy ul. Żeromskiego 46 (godz. 10-16) i rzemieślnicy ul. Wąłowa 3a (godz. 8-14) oraz Stacja Obsługi Samochodów PZMot. przy ul. Warszawskiej 17/21 (godz. 8-14).

Bony premiowe PKO

najpopularniejsze w „Walterze”

Premiowe bony oszczędnościowe PKO stają się coraz popularniejsze wśród mieszkańców Radomia. Z informacji, które uzyskaliśmy w oddziale PKO wynika, że radomianie są w posiadaniu wielu bonów wartości kilkudziesięciu milionów złotych.

Szczególną popularnością cieszą się bony PKO wśród pracowników „Waltera”, którzy w br. otrzymali popularną „13” właśnie w tej formie. Na dodatek w tej grupie posiadaczy bonów padło wiele premii w wysokości od kilku do 200 tys. zł. Nic dziwnego, że bony są tam najpopularniejszą formą z nowych propozycji PKO.

Wszystkich, którzy zamierzają kupić bony premiowe PKO informujemy, że mogą to uczynić najpóźniej do 29 bm. gdyż 30 bm. odbędzie się ostatnie w br. losowanie premii. Oby równie szczęśliwie dla radomian jak dotychczasowe! (mz)

wśród rajceckich gospodarzy wymyślił budowę przystanku osobowego. Był nim ponoć Józef Piatos, ślusarz z zawodu, który później stanął na czele społecznego komitetu wykonawczego.

Agitując i apelując, odwiedzając sąsiadów wieś, rajcecy społecznicy zdobywali szybko sojuszników i pomocników. Gromadzili fundusze, grosz do grosza, w lubelskiej DOKP zabiegali o dokumentację techniczną na budowę dwóch peronów, kasy biletowej, poczekalni i przejazdu kolejowego. Przy zwózce piachu (często zwykłymi taczkami) a później już przy budowie nasypów pod perony — pracowali wszyscy mieszkańcy Rajca i sąsiednich Groszowiec, Myśliszewic, Łasowic i Dawidowa.

W „kronice wydarzeń” odnotowano w tym okresie sporo nazwisk ludzi, którzy bez rozgłosu, jak i zazwyczaj towarzyszy tego rodzaju czynom, pracowali dla swojej wsi i dla siebie. Byli to między innymi Stefan Gajłek, Józef Czarnecki, Marian Lipka, Jan Lorentz, Zygmunt Krupiański, Janina Sulek, Jan Świecieński i Tadeusz Wydra.

Dziś już z daleka widać parterowy budynek wzniesiony w czynie społecznym, przy którym kilka razy dziennie przystają zwykłe, osobowe, a wybiegający z wagonów konduktorzy wołają: „tu stacja Rajec!”

EDZISŁAW HEŃK

Dlaczego w lesie czujemy się najlepiej

Do Puszczy Kozienickiej po...fitoncydy

Dr Katarzyna Bogucka, lekarz pediatra z Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Radomiu uchodzi wśród członków PTTK za najaktywniejszą uczestniczkę i propagatorkę wszelkich wędrowek, rajdów pieszych prowadzących przez leśne dukty.

— Dlaczego właśnie lasy wybiera Pani?

— Dobre są one na stany stresowe, dla mnie szczególnie po dyżurze szpitalnym. Do tego może dodam kilka słów wyjaśnienia. W biocenie lasu zachodzą procesy, które można nazwać medycznymi. Las produkuje tzw. fitoncydy — ulotne związki chemiczne odznaczające się tym, iż posiadają zdolność niszczenia wielu szkodliwych mikroorganizmów. Fitoncydy natychmiast zabijają liczne bakterie, które doskonale czują się w powietrzu najbardziej zadymlonym i zapyłonym.

— Inaczej — wybraliśmy się do lasu w celu leczniczym...

— Nic o fitoncydach nie wiedziałam, kiedy jako młoda dziewczyna wybierałam się na wycieczki piesze do Puszczy Kozienickiej, a przede

wszystkim w pobliżu Pionek. Po prostu — jak wielu wędrowców dobrze czułam się w lesie, nie zdając sobie sprawy z efektów leśnej kuracji. Bo przecież dopiero w wyniku najnowszych badań dowiadujemy się o leczniczym działaniu fitoncydów, o tym np., że 1 ha lasu liściastego wydziela 2 kg fitoncydów, iglasty — 5 kg, a taki jak kozienicki z gęstym posyciem jałowca — aż 30 kg fitoncydów z 1 ha.

— Ale na te fitoncydy trzeba mieć czas — Musi się znaleźć. Nawet kosztem rezygnacji z przedwieczornej czy poobiedniej drzemki...

— To ostatnie korzary się z powszechnym jeszcze stylem wypoczyniania podczas świąt. I w ogóle ze świątami, czasem wolnym.

— Do tego zmierzam. Właśnie z najbliższego „świątecznego bezruchu” należy wykorzystać kilka godzin na spacer po lesie. Najlepiej wybrać się do Puszczy Kozienickiej. Trasa przez te lasy oferuje interesujące widoki, spokój. Dość powiedzieć, że oznakowana jest na długości 300 km, w czym zasługa Oddziału PTTK w Radomiu.

— Jak — jeśli można wiedzieć — spędzi Pani doktor te święta?

— Przedzielił je dyżur nocny z 25 na 26 grudnia br. Ale zgodnie z moją tradycją popołudnie drugiego dnia świąt spędzę właśnie w Augustowie k. Pionek, do czego zachęcam innych jako lekarz i turysta.

— A więc — udanych leśnych świąt, sprzyjających pogody i wielu fitoncydów życzymy Pani i tym wszystkim radomianom, których przekonała nasza rozmowa.

Rozmawiał: B. DZIATOSZ

„Praktyczną Panią” odwiedza licznie młodzież

Pomyślnie rozwija swoją działalność Ośrodek WSS „Praktyczna Pani” przy ul. Sportowej. Obok tradycyjnych form pracy z dorosłymi w postaci licznych porad i kursów oraz usług krawieckich, dziewiarskich i kosmetycznych, wiele uwagi poświęca się prowadzeniu zajęć z młodzieżą. Dzieci ze szkół podstawowych należą do kół zainteresowań: dziewczarstwo i haftu oraz uczą się zasad racjonalnego żywienia w kole młodych gospodyń.

Starsza młodzież, głównie z Zespołu Szkół Odzieżowych i Liceum Medycznego Pielęgniarskiego, uczestniczy w takich zajęciach: jak konkursy kosmetyczne, dziewiarskie, wypieku ciast i krawieckie, a ponadto w spotkaniach dyskusyjnych na tematy prawne, polityczno-gospodarcze, kulturalne i inne.

Nie pozostaje na uboczu działalność „Praktycznej Pani” młodzież akademicka. Dla niej kierownictwo ośrodka przy ul. Sportowej zorganizowało cykl interesujących wykładów zaopatrzonej we wspólny tytuł „Szkoła życia”. „Praktyczna Pani” złożyła kilkakrotnie wizyty studentom w ich akademikach, przeprowadzając pokazy kosmetyczne oraz połączone z degustacją pokazy przyrządzania napojów owocowo-mlecznych. (am)

Był las — będzie las

Zacięte boje, jak pamiętamy, toczyły się sobą producenti megawatów i miliończy przyrody, broniący dostępu do lasu po lewej stronie Wisły. Trzeba było bowiem wyciąć znaczną część Puszczy Kozienickiej, aby wybudować jeden z największych w kraju obiektów energetycznych — elektrownię o docelowej mocy 2600 megawatów. Inż. Jan Chłond, jeden z budowniczych tego obiektu, wyliczył ostatnio, że to co kozienicka elektrownia zwróciła okolicznej Puszczy, ma już wartość 25 mln złotych. Tyle tutaj w minionych latach zasażono w czynie społecznym drzew i krzewów. (zh)

KRONIKA DNIA

W Lipsku samochód osobowy — „Volksvagen” nr 634-WE, prowadzony przez Mariannę Płakę, w wyniku gołota i nieostrożnej jazdy zderzył się z autobusem PKS („Jelcz”) — CB-4550. Kierowca samochodu osobowego, który doznał poważnych obrażeń ciała, przewieziony został do szpitala w Łiży.

Funkcjonariusze posterunku MO wykryli u Bronisława Żurawskiego, zam. w Podliczu, gm. Ciepielów, 30 l. zacieru przygotowanego do produkcji samogonu. W tej samej wiosce u Władysława Matysiaka znaleziono i skonfiskowano samogon. Obaj będą odpowiadać za nielegalną produkcję i posiadanie samogonu.

be-de